Rok I. Kraków-Podgórze, wtorek 29 września 1903. Nr 111.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY
Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)
PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50
Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

Redakcya i Administracya
ul. Radziwiłłowska 8 (w pobliżu dworca kolei)
Telefon Nr. 512.

Redaktor i wydawca: Ludwik Szczepański

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt. — W chwilach ważnych dodatki popołudniowe i wieczorne.



Tanie mieszkania dla robotników katol. na „Modrzejówce" w Krakowie.

Tanie mieszkania.

Tanie a przytem dobre, to znaczy odpowiadające wymaganiom hygienicznym, mieszkania, to jedna z najbardziej palących kwestyi doby obecnej. Dobre mieszkania dają zdrowie fizyczne i moralne poszczególnym rodzinom, zapewniają dobrobyt społeczeństwom całym. Czyż może kwitnąć zdrowie w ubogiej rodzinie rzemieślnika lub robotnika, która zmuszona jest dnie i noce przepędzać w jednej izbie, najczęściej niskiej, ciemnej i wilgotnej? Czyż może być zdrowa atmosfera moralna w sypialni, gdzie obok młodego, uczciwego dziewczęcia śpi nieraz rozpustnica, której ubogi właściciel mieszkania, nie będąc w stanie sam je opłacić, odnajmuje kąt jeden?

Społeczeństwa zachodnie dawno już zrozumiały, jak ważną rolę w życiu jednostek i rodzin całych odgrywa kwestya mieszkaniowa. Zasobne w pomoc rządu przystąpiły, do załatwienia tej sprawy przez zakładanie we wszystkich większych ogniskach życia towarzystw budowy tanich mieszkań. We Francyi np. rolę towarzystw takich odgrywają wielkie instytucye ubezpieczeniowe. Budują one własnym kosztem domy dla ubogich i dla każdego wogóle, kto zechce, pod jednym warunkiem, ażeby domy te ubezpieczane były u nich. Z czyn-



„Modrzejówka" — Dzieci robotników.

szu najmu, który wpływa do kasy towarzystwa ubezpieczeń, część idzie na amortyzacyę kosztów budowy, tak, że po pewnym czasie każdy najmujący staje się właścicielem pojedynczego mieszkania, a nawet całego domu.



„Modrzejówka" — Stary dom.

Anglia liczy takich towarzystw budowlanych około półtrzecia tysiąca, z olbrzymim kapitałem półtora miliarda f. szterl. (około 35 miliardów koron). Na każde 300.000 mieszkańców przypada tam 2.200 domów z taniemi mieszkaniami, wzniesionych przez te towarzystwa.

Dalej jeszcze w kierunku tym poszła Belgia, gdzie towarzystwom takim przychodzi w pomoc rząd przez udzielanie pożyczek na bardzo dogodnych warunkach. Dość powiedzieć, że suma pieniędzy wydanych w małej Belgii na budowę tanich mieszkań, dosięgła olbrzymiej cyfry 37 milionów franków.

Niemcy pozostały trochę w tyle za innemi państwami, ale i tu liczba towarzystw budowy tanich mieszkań dla robotników dochodzi do 250.

Słowem niema prawie kraju, gdzieby społeczeństwo nie dawało podobnego dowodu samopomocy przed wyzyskiem właścicieli domów. U nas o tej potrzebie społecznej pisze się i mówi bardzo wiele, dotychczasowe jednak wyniki tej roboty są prawie żadne. Budowa jednego lub dwóch a nawet trzech domów z taniemi mieszkaniami jest dopiero kroplą w morzu. Z drugiej jednak strony na usprawiedliwienie do pewnego stopnia Warszawy posłużyć może ta okoliczność, że brak jej odpowiedniej komunikacyi. Tanie mieszkania, które z natury rzeczy wznoszone być muszą w okolicach podmiejskich, wtedy tylko znajdą chętnych lokatorów i społeczeństwu oddadzą rzetelną usługę, jeżeli połączone będą dobrą i tanią komunikacyą z wszystkiemi dzielnicami miasta. Rozszerzenie i wydłużenie poza miasto sieci tramwajowej i uprzystępnienie warstwom uboższym korzystania z niej, to bardzo ważny czynnik przy rozstrzyganiu sprawy tanich i dobrych mieszkań dla ludności uboższej.

Towarzystwo tanich mieszkań dla robotników katolików w Krakowie ukończyło obecnie budowę dwóch nowych domów na gruntach Modrzejówki przy ul. Krowoderskiej, gdzie już znajdują się zbudowane dawniej na ten sam cel domy.

Kraków urzeczywistnienie idei tanich mieszkań zawdzięcza inicyatywie prof. H. Jordana. Wychodząc z doświadczenia, jakie dotychczas wszędzie zrobiono, że najwłaściwszą formą Towarzystwa tanich mieszkań są spółki spekulacyjno filantropijne, założył on w r. 1897 na zasadzie nawet ratami płatnych udziałów po 50 koron kolonię robotniczą na Modrzejówce, trzymorgowym, nietylko korzystnie ale i uroczo położonym obszarze, gdzie powoli, bo w miarę funduszów stają domki parterowe (na piątrowe nie zezwoliła wojskowość ze względu na rejon fortyfikacyjny!), odpowiednio do wymagań robotników zbudowane i urządzone. Obecnie posiada Modrzejówka ogółem 5 takich domów.

* *

W niedzielę w południe dokonał ks. prałat Bandurski, przy współudziale prezydenta miasta i licznych gości, uroczystego poświęcenia dwóch nowych domów na Modrzejówce, wybudowanych staraniem „Tow. tanich mieszkań". Akt uroczysty rozpoczął prof. Dr Jordan, streszczając w krótkiej przemowie historyę powstania dwóch nowych domów.

W końcu przemówienia odczytał prof. Jordan telegram z Rzymu, w którym Ojciec Święty udziela Tow. swego Apostolskiego błogosławieństwa i zachęty do dalszej pracy. Następnie przemówił ks. prałat Bandurski podnosząc tak fizyczne, jako też i moralne znaczenie tanich a zdrowych mieszkań dla robotników, ich wielkie zadanie społeczne i ekonomiczne. Uroczystość zakończyło poświęcenie i zwiedzanie przez gości nowo wybudowanych domów.

„Powietrze" współczesne.

W Berlinie zastrzelił się młody człowiek i pozostawił kartkę, na której pomiędzy innemi, znajdowały się takie słowa: „Nadzieja, wola, siła i wiara — wszystko to we mnie wymarło. Przyczyną mo-

---

Walery Tomicki.

KWIAT ŚMIERCI

Powieść kryminalna ze stosunków krakowskich w dwóch tomach.

79)

(Dokończenie).

Tłum wzrastał z każdą chwilą.

Jak z pod ziemi wyrastali ludzie, otaczający dorożkę.

Jedni drugim udzielali informacyi. Cały tłum był zelektryzowany i groźny.

— Zabójca!... morderca!...

Proniak zrozumiał, słysząc te słowa. Zamknął znów oczy, sina bladość pokryła mu twarz. W tej samej chwili dorożka ruszyła.

Tłum rozstąpił się. I nagle, jakby tknięty jedną myślą, wyrzucił okrzyk.

— Na śmierć! Na szubienicę!

Dorożka przyśpieszyła biegu, lecz tłum zaczął biedz i ciągle rozlegały się okrzyki.

— Na śmierć!... na szubienicę!...

W opustoszałej bramie pozostał tylko Ślimak i Antek.

Agent był strasznie blady, lecz twarz jego wyrażała wielką radość.

Antek uczepił się jego rąk.

— To... ojciec Jazda będzie wolny? — zapytał, patrząc w oczy Ślimaka.

— Będzie... zaraz go wypuszczą!

Z radości Antek aż skakać zaczął.

— Pycha!... — krzyknął — pycha!... psiakrewskie dnie się skończyły... Teraz będzie wesele...

Ślimak nie strofował go za ten żart, nie przeczył.

— Musi być wesele — wołał Antek — bo to pan, panie inspektorze, znalazłeś prawdziwego zbrodniarza. Wanda musi pana kochać, bo inaczej będzie mieć ze mną do czynienia...

Pogroził kułakiem w przestrzeń, a potem rzucił się Ślimakowi na szyję.

Łzy go dławiły.

— Poczciwy, dobry, kochany pan Ślimak — wyjąkał wśród łez.

Przeraził się jednak, sądząc, że Ślimak obrazi się za tę nazwę.

Lecz Ślimak nie tylko, że się nie obraził, ale goraco zaczął ściskać Antka.

— Tak, Ślimak... — powtórzył cicho — lecz kto wie, może to właśnie moja powolność zdziałała tyle, kto wie...

Zamyślił się, Antek pociągnął go za rękaw

— Pan inspektor będzie awansował?...

Lecz Ślimak roześmiał się serdecznie.

— Och!... o to się najmniej troszczę. A teraz chodźmy.

— Do Wandzi?

— Później. Teraz musimy dopełnić formalności. Chodźmy jeszcze za tym łotrem.

— Jak pan inspektor sądzi, co mu będzie?

Ślimak zastanowił się.

Głęboka bruzda przecięła mu czoło.

— Nie wiem — wyrzekł cicho — sądzę, że ludzie powieszą, a Pan Bóg... przebaczy.

KONIEC.

TAJEMNICE KRAKOWA.

I.

Jak hr. Węsierska-Kwilecka wykradła w Krakowie dziecko Cesi Parczówny?

6

— Dajcie spokój biedaczce. Ona ma jednak poczciwe i zacne serce, skoro nie chce się rozłączyć z dzieckiem. Nie jej wina, że miłość do dziecka u niej większa, niż rozum. Ja także, mając dziecko, nie umiałabym się z niem rozłączyć, choćby mi obiecywano, że królem zostanie, mnie także zdawałoby się, że lepiej mu przy matce być biedakiem, niż bogaczem między obcymi.

Tu hrabina zrobiła pauzę, aby słowa jej tem skuteczniej podziałały na chorą dziewczynę. Graczyńska i Radmacher wierciły się niespokojnie, nie mogąc zrozumieć tego zwrotu, a tylko Franka w kącie pokoju wykrzywiała twarz z oznakami jakiegoś zadowolenia.

jej śmierci jest powietrze, którem oddychałem.

To powietrze — to atmosfera ledwie poczynającego się XX. wieku. Czy istotnie jest ona tak ciężka, parna i duszna, że rozwija się w niej trujący kwiat wstrętu do życia, że pod jej wpływem w umyśle współczesnym odzywa się dalekiem, ale pełnem siły echem hasło, rozlegające się w Rzymie upadającym: *Nos taedet vitae* (życie nam obmierzło, więc się wyzwalamy z jego obroży).

Czy na prawdę nie mamy czem oddychać?

Nie — powietrza jest dość na świecie, wystarczy go dla płuc i wystarczy dla duszy. Trzeba jednak chcieć i umieć otwierać sobie „okna" na szerokie przestrzenie. Kto zamknie się w ciasnem i nieprzewietrzanem mieszkaniu — ten w końcu własnym zatruje się wydechem, ale kto wejdzie na szczyt górski, ten odetchnie pełną piersią, płuca nakarmi i oko pięknym widokiem nasyci.. Ci, co mają skrzydła, wzlatują tam, ci, którzy ich nie mają, muszą się wspinać drogą trudną i stromą, to prawda, ale wszyscy dojść mogą do celu, jeżeli sobie ten cel postawią. Nie widzą go zaś i nie chcą widzieć tylko owi mieszkańcy „ciasnych i nieprzewietrzanych" domów, do których słońce nie zagląda i w których lęgną się nietoperze. Zapatrzeni w swoje „ja", w fosforyczny blask próchna, którym świeci ich rozkładająca się dusza, zapomnieli o promieniach słońca i o sile żywotnej, która w niem tkwi, wołają też, że jest noc i że nie będzie rozświtu. Tymczasem zapładniająca wszystko moc twórcza, stoi na straży przyszłych dni i rzuca posiew, z którego plon przyszłe pokolenia zgarną. Nie wątpią o tem wszyscy, w których „nadzieja, wola siła i wiara" nie wymarły jeszcze, nie wątpi o tem, co jest zdrowe i krzepkie, co stanowi zręb, na którym się buduje przyszłość społeczeństw i ludzkości.

Zresztą, czy tego dowodzić potrzeba?

Najprostszą odpowiedź tym, którzy wystąpili z manifestem „wstrętu do życia", najprostszą, bo krótką, dał jeden z głośnych pisarzy europejskich w tych mniej więcej słowach: „Odmawiacie życiu wszelkiej wartości, pokażcie więc, co jest ponad nie piękniejszego i cenniejszego?" Cenę tę i piękność można jednak poznać dopiero wówczas, kiedy się ukocha jakąś ideę, ażeby zaś ją ukochać, trzeba otworzyć „okno" duszy na szerokie i wolne przestrzenie. Kto to uczynił, ten wie, jaki fałsz tkwi w powiedzeniu, że nie ma dziś na świecie czem oddychać...

Nowość w walce byków.

Ulubiona w Hiszpanii walka byków, widowisko szczątkowe dawnych igrzysk rzymskich i średniowiecznych zapasów rycerskich — obecnie straciło wiele na popularności. — Co prawda, śród pospólstwa, uznanie dla niej nie zmalało. Mieszczaństwo natomiast i arystokracya, tak dalece zerwało już z tradycyą, że w niektórych prowincyach, panie z towarzystwa już nie uczęszczają zupełnie na te widowiska.

Torreadorzy, ubóstwiani i nadal przez pospólstwo, nie cieszą się już uznaniem ani arystokracyi, ani mieszczaństwa i to tak dalece, że niektóre kawiarnie, wypraszają ich w obawie, by nie stracić lepszej klijenteli. Z torreadorami, li tylko nieliczni sportsmani z arystokracyi i przedstawiciele prasy utrzymują stosunki.

Prasa, jak zawsze, tak i teraz poświęca temu widowisku specyalne sprawozdania, a nieraz w formie artykułów wstępnych. Od lat 300 widowisko to odbywa się w znanym powszechnie porządku, żadnym nie ulegając modyfikacyom.

Wielką, zdaniem Hiszpan, nowość i robiącą kasę, wprowadził torreador Don Vancredo.

Zauważywszy, że byki nie atakują pomników, że biel tychże ich nie rozdrażnia, — zastosował to spostrzeżenie w swej niebezpiecznej sztuce.

Ubrawszy się w białe szaty, spudrowawszy włosy i twarz, siada na białym, małym cokóle umieszczonym na środku areny.

Skrzyżowawszy ręce na piersiach, (nie mając żadnej broni) z zapartym oddechem oczekuje wypuszczenia byka.

W chwilę wypuszczony byk zbliża się do siedzącego bez ruchu torreadora.

Chwila grozy przejmuje wszystkich. — Byk obwąchywa domniemaną statuę.

W tej chwili Don Vancredo wstrzymuje zupełnie oddech. Jedno nieznaczne poruszenie mogłoby go zdradzić i pozbawić życia.

Byk odchodzi od domniemanej statuy— za chwilę wraca znowu i raz jeszcze z niedowierzaniem ją ogląda i obwąchiwa.

Znów odchodzi.

W tej chwili, banderillos zwabiają go czerwonemi chustami w przeciwną stronę areny.

Vancredo korzysta z tego momentu śród frenatycznych oklasków, opuszcza arenę, aby wypełnić swe kieszenie wysokiem honoraryum za pomysł pełen atrakcyi, za pogardę dla życia, zrodzoną z żądzy wzbogacenia...

Kraków Siemiradzkiemu.

Zdaje się, jakoby w onegdajszej uroczystości żałobnej i niebo udział brało. tak pięknym i pogodnym był dzień drugiego pogrzebu twórcy Świeczników. To też udział w nim był bardzo liczny. Kościół Panny Maryi od rana napełniły tłumy publiczności, a o dziesiątej godzinie stanęli u katafalku z trumną wdowa z dziećmi i reprezentanci instytucyi i Towarzystw, udział w pogrzebie biorących. Po odprawionem przez ks. infułata Krzemińskiego, nabożeństwie, podczas którego chór Towarzystwa muzycznego odśpiewał Requiem i Salve Regina, wygłosił ks. Anioł piękną mowę, wskazując na to, że po królach miecza, powstali w narodzie naszym królowie ducha i piękna, do których i zmarły mistrz należy.

Gdy skończył, szpalerem utworzonym przez straż pożarną i miejskich pachołków wyniesiono trumnę na szkarłatem obity karawan a z przygotowanej u bram kościoła trumny przemówił prez. Friedlein, poczem chór Lutni odśpiewał „O Panie

---

— Może to i ładna taka miłość, ale dziecko z czego innego później bardziejby było kontentne — zauważyła nareszcie Graczyńska.

— Pieniądze same nie dają jeszcze szczęścia — odparła poważnie hrabina. — Mnie na nich nie zbywa, a jednak, jak chętnie bym się z Cesią na jej los pomieniała!

— Jabym ta wolała pieniądze bez bachora, niż biedę z bachorem — mruknęła zaledwo dosłyszalnie Franka.

Hrabina spojrzała na zegarek. Dochodziła godzina piąta. Miała do pociągu tylko półtory godziny czasu. Rysy jej, dotąd łagodne i naturalne, poczęły napinać się i tężeć. Widocznie w głosie jej dojrzewało jakieś silne postanowienie. — Wzięła dziecko znów na ręce i poczęła mu się badawczo przypatrywać. Różowa, piękna główka malca i jego silna budowa zdawały się zaostrzać jej energię.

Na pierzynie przed Cesią leżały rozsypane banknoty. Hrabina poczęła je powoli zbierać, składać banknot na banknot i gładziła je w dłoniach.

— Te pieniądze sobie zatrzymasz, Cesiu — rzekła do dziewczyny łagodnie i z życzliwym uśmiechem — a gdy będziesz nieco zdrowszą, zabiorę cię do mojego pałacu za garderobianę, ale pod warunkiem, że pozwolisz mi zająć się wychowaniem twojego Leosia. W ten sposób z dzieckiem się nie rozłączysz, a ja je i tak będę miała przy sobie. Czy zgoda?

Na twarz dziewczyny uderzyły płomienie radości.

— Tak, to chętnie! — zawołała, chwytając hrabinę za rękę i przyciskając ją z uniesieniem do ust. — Ja będę jaśnie pani hrabinie wiernie służyła, będę taka pilna i posłuszna....

Potok łez stłumił jej dalsze słowa. Zanosiła się od radosnego płaczu.

Hrabina głaskała ją po głowie, nie wypuszczając z rąk dziecka.

— No widzisz — mówiła — znaleźlyśmy sposób, że wilk będzie syty i koza cała. Biorę cię niby to do służby, ale naprawdę, to my obie będziemy służyły naszemu małemu królowi. Przyjdzie czasem między nami do niezgody, to chyba o malca, jak mu będzie najlepiej, która z nas go bardziej kocha, nieprawda?

Dziewczyna nie mogła mówić. Twarz jej drgała radością i upojeniem. Tylko rękę hrabiny przycisnęła znów do rozpalonych ust i już jej ze swych gorączką pulsujących rąk nie wypuszczała.

— Weź to — rzekła znów hrabina, podsuwając jej złożony plik banknotów — weź to, aby przez te trzy dni tobie i dziecku na niczem nie zbywało. Przecie za trzy dni będziesz już mogła ze mną pojechać?

— Ależ owszem, proszę jaśnie pani hrabiny. Ja byłam już zupełnie zdrowa, tylko w niedzielę wyszłam na spacer i zaziębiłam się....

Dalsze słowa Cesi przygłuszyło chrząkanie Radmacherowej i szurowanie nóg Graczyńskiej.

— Pani hrabino — podjęła Graczyńska — bo to już piąta.

— E, co mi tam! Ja się chcę nacieszyć moją laleczką, moim małym tłuścioszkiem!

To mówiąc, na twarzyczce chłopca złożyła ostrożnie delikatny pocałunek.

Obie akuszerki spoglądały na siebie pytającemi oczyma. Cesia wlepiła w hrabinę wzrok pełen szczęścia i głębokiej wdzięczności. Gdy hrabina całowała dziecko, zdawało się Cesi, że dusza jej rozpłynie się z rozkoszy i słodyczy.

Nagle hrabina zwróciła się do Graczyńskiej:

— Pani Graczyńska!

— Co pani hrabina każe? — spytała akuszerka.

Miast zaraz odpowiedzieć, hrabina patrzała się przez chwilę w oczy Graczyńskiej tak dziwnym wzrokiem, że ta stała pomieszana i oniemiała.

— Pani Graczyńska, wyjdź pani do powozu, do mego męża i poproś go pani, aby wszedł tu na chwilę oglądnąć naszego królewicza.

Słowa te powiedziała hrabina głosem

mój, do Ciebie modły wznoszę!" a jako trzeci zabrał głos dr Kopera, dyrektor Muzeum narodowego, wykazując, jak wielką była zasługa Siemiradzkiego, który położył fundament pod instytucyę, skupiającą w sobie zabytki naszej narodowej przeszłości.

Teraz, przy biciu dzwonów i żałobnych dźwiękach „Harmonii" rozpoczął się pochód, który otwierała straż pożarna i szeregi młodzieży, a dalej uczestniczące instytucye, zakłady, reprezentacye i Towarzystwa według znanego już programu. Tuż przed karawanem kroczył jako mistrz ceremonii p. Kossobudzki, a za nim jechał na czarnym koniu herold żałobny. Sznury karawanu nieśli prezydent Friedlein, rektor Krzymuski, dyr. Fałat, prof. Axentowicz i wiceprezydenci Lwowa Ciuchciński i Michalski. Za trumną brat mistrza i adwokat z Warszawy dr Michał Siemiradzki prowadził wdowę z dziećmi, dalej szły rozmaite deputacye z wieńcami. Rynkiem, Grodzką i Stradomiem posuwał się kondukt ku Skałce. Sklepy były pozamykane, zapalone latarnie osłonięte krepą, a żałobne chorągwie na domach znaczyły drogę. Przed kryptą, gdy duchowni odprawili modły a chór Towarzystwa muzycznego odśpiewał Salve Regina, przemówili przeor Paulinów X. Gliwa, prof. Górski i jako reprezentant młodzieży akademik Lubecki.

W złożeniu trumny w krypcie wzięli udział reprezentanci lwowskiej i krakowskiej Rady miejskiej i co większych instytucyj. Była już druga godzina, gdy ostatni uczestnicy pogrzebu opuścili groby zasłużonych. Uroczystość cała odbyła się we wzorowym porządku i z bardzo podniosłym, tym tylko Krakowowi właściwym, nastrojem.

Uczczenie czterdziestolecia pracy.

Piękne święto pracy obchodziła wczoraj fabryka p. f. L. Zieleniewski, najstarsza i największa w kraju odlewarnia i fabryka maszyn; obchodziła mianowicie jubileusz czterdziestoletniej pracy zasłużonego, w mieście powszechnie znanego ze swej obywatelskiej działalności, urzędnika swego p. Wacława Cholewicza.

Czterdziestolecie wytrwałej, systematycznej pracy na polu przemysłu, w jednym zakładzie, pracy coraz wydatniejszej, jak z biegiem lat fabryka się rozwijała i rosła; to zaiste w naszym kraju jubileusz piękny i rzadki! P. Wacław Cholewicz, rodem z Warszawy, przybył do Krakowa z powstańczych szeregów, pracował tu długie lata pod kierunkiem genialnego założyciela fabryki ś. p. Ludwika Zieleniewskiego, a po jego śmierci pod dyrekcyą synów Leona i Edmunda Zieleniewskiego, z którymi obok urzędowego stosunku łączy go nić serdecznej przyjaźni.

Uroczysty jubileusz p. Cholewicza rozpoczął się w niedzielę w starostwie, gdzie pan delegat Federowicz w uczczeniu długoletniej pracy wręczył jubilatowi przyznany mu przez cesarza złoty medal zasługi. Wieczorem w wielkiej sali hotelu Saskiego odbyła się uczta, która zgromadziła obu dyrektorów fabryki, wszystkich współpracowników i kolegów jubilata, sześciu delegatów robotników fabryki i grono zaproszonych gości ze świata techniki; między innemi przybył prof. Steingraber, prezes Tow. techn. i nadradca Sare. Szereg toastów rozpoczął starszy szef firmy Leon Zieleniewski, podnosząc szczytne spełnianie obowiązków ze strony jubilata, poczem wręczył mu upominek, mianowicie srebrny serwis stołowy na 12 osób; następnie imieniem kolegów przemawiał inżynier Bisztyga, ofiarując długoletniemu towarzyszowi pracy złoty pierścień; przemawiali dalej technicy, szef firmy Edmund Zieleniewski, prof. Steingraber, radca Sare i wielu innych. Uczta przeciągnęła się do późnej godziny, zapisując się podniosłem wrażeniem w pamięci jej uczestników.

Stan zasiewów i zbiorów w połowie września.

Wedle sprawozdania, rozesłanego przez ministerstwo rolnictwa, zbiory zboża utrudnione były i opóźniły się skutkiem deszczów, które wyrządziły także niemało szkód. Niemniej jednak, z wyjątkiem okolic dotkniętych klęskami elementarnemi, zbiory wypadły wcale pomyślnie. Jedynie w Galicyi wymłot także pod względem jakości przeważnie zawiódł oczekiwania i przeciętny zbiór zasiewów zimowych zaledwie dosięgnie średniej miary. — Zbiór późnego owsa jesiennego przypadł w równinach jeszcze na porę deszczową, ale w ostatnim tygodniu sierpnia zdołano go szybko dokończyć, tak, że zbiór ten wypadł zadowalniająco. Także zbiory kukurudzy przedstawiają się w ogólności pomyślnie. Hreczka ucierpiała głównie z powodu posuchy i upału, skutkiem czego pomyślne widoki z zeszłego miesiąca uległy znacznemu pogorszeniu. T. zw. potraw, czyli drugi zbiór siana wypadł w Galicyi słabo, jakkolwiek jeszcze w poprzednim miesiącu zapowiadał się doskonale. Koniczyny nie pozostawiają wiele do życzenia, zawiodły jedynie w Czechach. Koniczyny na nasienie zapowiadają prawie wszędzie zbiór obfity. Ziemniaki w wielu krajach pogniły skutkiem nadmiaru wilgoci; ogółem zaś źle obrodziły. Najgorzej zbiór ich zapowiada się w Galicyi i Śląsku. — Dzięki upałom wrześniowym, znacznie poprawiła się jakość cukrowych buraków, natomiast ilościowo zbiór wypadnie słabo. — Buraki pastewne bardzo ucierpiały w Galicyi skutkiem posuchy. — Ostatnie deszcze bardzo pomyślnie wpłynęły na rozwój kapusty, o ile jej jeszcze nie zebrano. — Sady obrodziły doskonale, między innemi na Bukowinie. Najlepiej udały się gruszki i śliwki, mniej jabłka.

Co słychać w mieście?

Kraków dnia 28 września.

KALENDARZ.

Dziś w poniedziałek Wacława. — Jutro we wtorek Michała. — Pojutrze we środę Hieronima.

Poniedziałek.

Teatr. W miejskim przedstawienia niema.

Wtorek.

Teatr. W miejskim: „Klub kawalerów" kom. w 3 aktach M. Bałuckiego.

Repertuar teatru miejskiego. We wtorek „Klub kawalerów" komedya w 3 akt.

---

słodkim, jakby pełnym dziecinnej radości, tylko twarz hrabiny zdawała się wzbierać innemi uczuciami i co innego mówić.

— No, idź pani, idź! — naglila akuszerkę.

Graczyńska machinalnie skierowała się ku drzwiom. W progu zatrzymała się jednak i spojrzała pytająco na hrabinę, jakby chciała od niej dalszych wyjaśnień. Ale hrabina zwrócona była znów do Cesi i ręką odgarniała jej z czoła grube sploty jasnych, lśniących się włosów. Widząc to, Graczyńska wyszła.

— Proszę jaśnie pani hrabiny — szepnęła wstydliwie Cesia — jakżeż pan hrabia tu wnijdzie, gdy ja tak w łóżku leżę?

Hrabina zaśmiała się wesoło.

— Wstydzisz się? To się schowaj.... tak.... przykryj się aż po same uszy, aby cię nie widział!

I jakby żartem podciągła chorej skraj pierzyny aż pod same oczy.

— No, no, nie żenuj się — rzekła po chwili — mój mąż, to już taki sobie staruch.... przytem trochę niedowidzi....

— Oj, będzie mu się malec podobał! — dodała potem z przekonaniem i uśmiechnęła się do Cesi.

Nastało milczenie. Wszyscy zdawali się oczekiwać nadejścia hrabiego. Nawet hrabina wpatrywała się w drzwi, jakby z niecierpliwością.

Po chwili zaskrzypiała w sieni podłoga, przez chwilę jakaś ręka macała po drzwiach jakby szukając klamki — aż i drzwi się otworzyły.

Ucieczka.

Na progu izdebki stała Graczyńska, sama tylko. Jej oczy, bezradne, ogłupiałe, szukały niespokojnie hrabiny.

Ta ujrzawszy akuszerkę, wybuchnęła śmiechem.

— Pewnie się mój mąż boi przeziębienia! — zawołała wesoło. — Nie mogłaś go to pani siłą wyciągnąć z powozu?

— Prosiłam, ale nie chciał — wyjąkała Graczyńska, która i teraz jeszcze nie mogła się zoryentować w sytuacyi.

— Ha, sam sobie winien, że nie zobaczy swego benjaminka! Przynajmniej nie dziś. Ale nie myśl, Cesiu — mówiła dalej hrabina, zwracając się do dziewczyny — że on nie będzie naszego boba kochał. Pojęcia nie masz, jak on się cieszy na to dzidzi. Ale od paru dni ma katar i boi się nos wytknąć na powietrze, jeśli jest bodaj trochę wiatru, który mu bardzo szkodzi. I pewnie rachował na to, że tu, w pokoju, gorąco wielkie i wyszedłszy stąd na przeciąg, zaziębiłby się jeszcze bardziej.

Opowiadanie to płynęło jej tak gładko, tak niewymuszenie, że nawet Graczyńska i Radmacher były niem jakby oszołomione.

Tymczasem hrabina utonęła znowu cała w widoku dziecka.

— Mój bubek... mój malutki... — mówiła pieszczotliwie, tuląc do siebie pieluszki — teraz będzie miał aż dwie mamy. A którą on też będzie bardziej kochał, co? Pewnie ciebie, Cesiu!... aha, obudził się pan dobrodziej... otworzył oczka... no, otwórz jeszcze lepiej te cudne ślepka, otwórz... moje caca, moja ślicznota... tyś pewnie głodny, co?... głodny Lolo? niegłodny?... ale mlimla byś pududlił, nieprawda?

Tu hrabina przechyliła się ku Cesi i spytała dyskretnie:

— Jak ty go karmisz, dajesz mu piersi czy flaszeczką?

— Flaszeczką, proszę jaśnie pani hrabiny, bo lekarz tak mi kazał.

— A masz mleko w domu?

— Jest w garnuszku na oknie, a na szafie stoi maszynka spirytusowa.

— Trzeba mu dać mleka, niech się przypatrzę, jak nasze bobo pije. Pani Graczyńska, zgrzej pani mleko.

Obie akuszerki rzuciły się, aby spełnić rozkaz hrabiny. Franka wzięła ze stołu flaszeczkę i poczęła ją płukać nad cebrzykiem. Za chwilę niebieski, przejrzysty płomyk lizał spód glinianego garnuszka.

Ciąg dalszy nastąpi.

M. Bałuckiego (występ p. Konarskiej). W środę „Publiczna tajemnica“ komedya w 3 aktach P. Wolffa, ceny zniżone. W czwartek „Śluby panieńskie“ komedya w 5 aktach A. hr. Fredry (debiut p. Olchowskiej). W piątek teatr zamknięty. W sobotę „Ludka (Loute) krotochwila w 4 aktach Piotra Vebera (nowość). W niedzielę „Ludka“.

W miejskiej Kasie Oszczędności objął wczoraj urzędowanie nowy dyrektor dr Walenty Staniszewski za poprzedniem złożeniem godności wiceprezydenta miasta.

Ogólne zgromadzenie certyfikatystów odbędzie się dnia 2 października o godzinie pół do 7 wieczór, w sali p. Johna przy ulicy Lubicz, na które wydział wszystkich bezwzględnie certyfikatystów zaprasza.

Postępowy magistrat. Jeżeli się utrzyma wniosek r. Ponikły przedłożony na sekcyi skarbowej, to wiele wozów miejskich (n. p. do wywożenia śmieci, skrapiania plant i t. d.) zastąpionych zostanie automobilami. R. Gross zaś proponuje zorganizowanie stałej ścisłej kontroli nad funduszami miasta.

Azyatyckie stosunki. Donosiliśmy, że władze podatkowe pozwoliły kupcowi J. Bazesowi z Grodzkiej ulicy odebrać z magistratu nieprawnie zafantowane mu towary. Gdy się p. Bazes po odbiór ich zgłosił, zaprowadzono go do szopy licytacyjnej, gdzie zabrane mu lampy i porcelana były złożone. Przedmioty te, metalowe, szklanne i porcelanowe, przedstawiały nad wyraz przykry widok. Dziurawym okapem spływała woda na te przedmioty, tak, że lampy metalowe zupełnie zardzewiały i stały się bezwartościowe. Dość powiedzieć, że z każdego półmiska i talerza trzeba było pierwej wylać wodę, tyle się jej tam nagromadziło. Dużo porcelany potłuczono. U dwóch porcelanowych świeczników, sprowadzonych z Francyi za 300 zł., poodbijano ramiona tak, że przedstawiają one jeszcze tylko wartość — skorup. Ogółem wyrządzono p. Bazesowi na 2.000 koron szkody, a w zawiadomieniu, że może sobie swój towar odebrać, zawezwano go do zapłacenia 42 koron za przeniesienie tych rzeczy z jego sklepu do szopy w magistracie! Gdyby w chińskiej operetce organa rządowe i ich postępowanie takiemi faktami chciał kto ilustrować, to nazwanoby to rażącą przesadą!

W sprawie budowy kanałów wodnych. Ministerstwo zarządziło rewizyę trasy dla części kanału spławnego od kanału Dunaj-Odra do Wisły na przestrzeni Zator-Kraków. Do przeprowadzenia tej czynności wyznaczyło namiestnictwo 10 października, ewentualnie następne dni. W dniu 10 października zbierze się komisya w sali magistratu o godz. 9 przed południem, pod przewodnictwem starosty dra Ustyanowskiego z namiestnictwa. Magistrat zawiadamia o tem z oznajmieniem, że operat, obejmujący projekt rewizyi trasy kanałowej w obrębie tutejszej gminy, będzie od dziś tj. od 25 września aż do 5 paźdz. 1903 wyłożony do przejrzenia w budownictwie miejskiem od 9 rano do 12 w południe. Interesowane strony mogą wnosić w biurze budownictwa w tym czasie ustnie lub pisemnie, swoje zastrzeżenia, uwagi i żądania, które będą namiestnictwu przesłane.

Mała rzecz, a przykre skutki. Na afiszach teatralnych zapowiedziała Dyrekcya teatru wczoraj, że koniec przedstawienia „Krwawe gody“ będzie o godzinie 11. Tymczasem wczoraj skończyło się ono przed 10. Wiele pań, rachując się z tem, co afisz zapowiada, kazało mężom, czy też służbie przyjść po siebie do teatru przed 11 godziną. Tymczasem wobec tak wczesnego skończenia sztuki, gdy wyszły z teatru musiały same o 10 wracać do domu, co przy krakowskich stosunkach bezpieczeństwa publicznego nie należy do przyjemności. To też brakło wczoraj i dorożek, które samotne kobiety wczoraj przepłacały, a jakieś dwie panienki długo stały przed teatrem, zanosząc się od płaczu i nie wiedząc co począć. Może Dyrekcya teatru będzie na przyszłość pod tym względem... akuratniejszą z cyframi na afiszu.

Rozbrojony awanturnik. W szynku Amstera na Groblach, bednarz Chrostek, wszczął z gośćmi awanturę, która skończyła się, mimo że Chrostek tęgo machał laską, sromotnem wyrzuceniem go za drzwi. W pasyi pobiegł do warsztatu i wrócił z potężną siekierą, którą ślubował sobie uśmiercić jednego z wrogów. Ale i tu mu szczęście bojowe nie dopisało. Rozbrojono go, obito porządnie a siekierę zdeponowano w policyi.

Kradzież. Z mieszkania p. Spornowej na ul. Batorego 10 skradziono dwa żakiety popielatego koloru w czarne paski, wartości 100 koron. Podejrzenie padło na jedną żebraczkę, która otwartemi drzwiami weszła do mieszkania. Wogóle te „otwarte drzwi“ są przyczyną ciągłych kradzieży i wszelkie upomnienia w tym kierunku u naszych pań nie odnoszą skutku, aż nie poczują, jak się to na nich pomścić może.

O kochankę. Wczoraj ulicą Warszawską wracał p. Kazimierz Włodek i wiódł pod ramię swoją kochankę, Barbarę Anton, gdy jakiś żołnierz 13 pp. niebacznie ją potrącił. Taki despekt nie mógł ujść bezkarnie. Piękna para rzuciła się wspólnie na biednego piechura i ciężko go obili. Chciał na korzyść maltretowanego interweniować przechodzący właśnie tamtędy Włodarczyk, ale za jego dobre chęci napastnik wydarł żołnierzowi bagnet i Włodarczyka nim w skroń zranił. Towarzystwo ratunkowe opatrzyło pobitych, a policya zajęła się walecznym Cyrano de Bergerakiem z krakowskiego bruku.

Na targ w Podgórzu doprowadzono dnia 25 września 1903 bydła rogatego sztuk 336 cieląt 153, nierogacizny 126.

Płacono za 150 klgr. bydła opasowego lepszej jakości od 62 K do 66., średniej jakości od 56 K do 62 K, cieląt od 54 K do 60, trzody od 76 K do 80.

Wypadek z samochodem. P. Alfred Chłapowski, wracając samochodem z Zakopanego w towarzystwie palacza, jechał do Wzdowa, do siostry swojej, p. Adamowej Ostaszewskiej. Niedaleko Nowego Sącza, gdy samochód był w pełnym biegu (74 klm. na godzinę), nagle spadło koło i samochód, przewróciwszy się, przywalił jadących ciężarem 27 cetnarów. Pracujący w pobliżu wypadku włościanie nadbiegli z pomocą i wydobyli obie ofiary z pod wehikułu. Palacz ma poparzone ręce, p. Chłapowski wyniósł z fatalnej przygody potłuczenia i sińce.

Masowe samobójstwo zwierzchności gminnej, z powodu defraudacyi. Z Budapesztu donoszą, iż w gminie Peszcz, w południowych Węgrzech, popełniła samobójstwo cała zwierzchność gminna z powodu defraudacyi. Onegdaj rano powiesił się sędzia gminny Potoczkay; szwagier jego, kasyer gminny Mikulay, dowiedziawszy się o tem, zastrzelił się. Wójt popełnił również zamach samobójczy, lecz uratowano mu życie. Zarządzone natychmiast szkontrum kasy wykazało, iż gmina okradaną była przez swoich zwierzchników, którzy ukrywali defraudacyę za pomocą fałszowania ksiąg kasowych.

Gorąca krew. Telegrafują z Preszburga: Po opublikowaniu rozkazu cesarskiego do armii w pewnej restauracyi tutejszej, kapitan Stuhly, z 11 batalionu strzelców, odezwał się głośno: Czas był ukrócić zuchwałość madziarską z najwyższego miejsca, bo inaczej stanowisko armii byłoby nie do utrzymania. Na drugi dzień niejaki Aleksander von Bonis z Miskolcza opublikował w gazetach następujące oświadczenie: „Słyszałem o pańskiem niezwyczajnem i niegodziwem odezwaniu się o Węgrach. Tylko zdumieniu, jakie musiało każdego ogarnąć, przypisać należy, że nie zostałeś pan na miejscu wypoliczkowany. Ale przyjm pan odemnie policzek na tej drodze“. Kapitan Stuhly wyzwał autora tej enucyacyi telegraficznie na pojedynek.

Pijaństwo w Niemczech. Dr Bonne Flottbeck, jeden z uczonych niemieckich, na podstawie liczb przedstawia postęp pijaństwa w Niemczech. Niemcy wypijają corocznie 3½ milj. hektolitrów wódki, co czyni 4 i pół litra na głowę, w tem około miljona hektolitrów bezwzględnego alkoholu; 3,220,000 hektolit. wina, w czem 300,000 hektol. bezwzględnego alkoholu, oraz przeszło 50 milj. hektol. piwa w czem 2 milj. bezwzględnego alkoholu. W r. 1880 wypito w Niemczech piwa 82·8 litr. na głowę, w czem są nawet niemowlęta, a w roku 1898 już liczba wypitych kufli wzrosła do 123 litrów na głowę. Z uprawianej ziemi całego obszaru Niemiec 577,187 hektarów czyli 2,308.848 morgów wysługuje się produktom, przetwarzanym na wódkę: 120,935 hektarów czyli 483,740 morgów pod uprawę wina i 1,081,418 hektarów czyli 4,325,672 morgów pod uprawę produktów do wyrobu piwa! Wszystkiego razem 1,779,540 hektarów, czyli 7,118,150 morgów wysługuje się alkoholowi, t. j. $^1/_{10}$ część wszystkiej uprawianej ziemi całych Niemiec, czyli $^1/_{31}$ część całego obszaru państwa niemieckiego. Niemcy wydatkują corocznie 3 miljardy na trunki upajające, t. j. tyle, co na zboże, chleb, mąkę i ziemniaki razem wziąwszy.

Z TEATRU.

„Krwawe gody“, tragedya w 5 aktach Lindnera.

Strach co się tam dzieje w tych pięciu morderczych aktach równie groźnych, jak np. powstanie w Macedonii, równie zgodnych z prawdą i rzeczywistością, jak telegramy austryackiego biura korespondencyjnego o wypadkach na Bałkanie

„Krwawe gody“ to noc św. Bartłomieja, rzeź dyssydentów, a więc rozpętanie międzykulisowych namiętności przy szczęku blaszanych szabel i głuchym łomocie tekturowych pancerzy, wyklejonych srebrnym papierem.

Wszystko to nic a nic nas nie obchodzi, a choć górą widowni powieje czasem szmer podziwu czy wzruszenia — przecież publiczność cierpi od tych okropności i jeżeli „dosiaduje“ do końca, to przeważnie dla tego, że już nie ma co zrobić z resztą wieczoru.

„Krwawe gody“ nie wzmacniają, ani nie budzą współczucia — ani nie uczą, nie bawią, ani kasy robić nie będą — więc też pozostanie to tajemnicą, jakie i czyje pobudki wpędziły je na naszą scenę i to w początku sezonu. Czyby wogóle nie należało już raz zerwać z „bombami“ i nie liczyć się z tem, że jest jakaś „specyalna publiczność“, której potrzeba takiego żeru? Wracajmy nareszcie do prawdy w sztuce teatralnej, przynajmniej do prawdy form i tematów, jeżeli ta sztuka nie chce zginąć, albo wyrodzić się w cyrk, lub „uberbrettl“, ale być tem, czem być powinna: pośrednikiem między życiem rzeczywistem, a światem naszych złudzeń, między koniecznością bytu, a szlachetną tęsknotą serc za pięknem.

Na tem też polega zadanie kierownictwa teatru, żeby nie rzucać publiczności w extremy. Ani „tezy“ i karkołomne zaga-

dnienia wylogizowanej psychologii, ani nieszczere panoramy wydarzeń, choćby historycznych, ale brutalnych i nic z estetyką wspólnego nie mających nie ostoją się na długo w teatrze — bo mogą nawet wystraszyć publiczność i z parteru i z galeryi.

Czyby nie lepiej było, skoro idzie o to, aby przygarnąć do teatru szerszą publiczność, postarać się o wodewil, któryby niezawodnie pomieścił się obok najpoważniejszego repertuaru — i bez „krwi“ wypełniłby widownię ku zadowoleniu administracyi teatralnej?

Któż jednak zgadnie, czy właśnie te „Krwawe gody“ na złość sprawozdawcom teatralnym nie zostaną przez dłuższy czas na afiszu teatralnym... Publiczność bywa kapryśną... W takim razie, kapitulujemy.. przed pomysłowością autorów repertuaru.

Dr Włodzimierz Lewicki.

Telefonem i Telegrafem.

Rada państwa.

Sytuacya: Trzydniowe obrady parlamentarne wydają się, gdy je rozważymy w całości — poprostu farsą, w której rolę głównego pajaca, tem komiczniejszego, że silącego się na powagę i ton podniosły, odegrało Koło polskie. Stałe „ratowanie“ państwa i rządu ze strony Koła, konstytucyjne frazesy jego przywódców — sprawiają tragikomiczne wrażenie, gdy się zważy, że żyjemy w państwie nie mającem już dzisiaj konstytucyi, nie rządzonem parlamentarnie. W głębokiej swej polityce doszło „Koło polskie“ do takich rezultatów, że jednego dnia *głosowało przeciw wnioskowi Placzka, drugiego dnia za wnioskiem!* Zmieniła się bowiem dla tych wielkich polityków „sytuacya polityczna“ w Izbie....

Ostatecznie uchwalono **uwolnienie trzeciorocznaików i zwykły kontyngent rekruta.** Słychać, że minister wojny ogłosi zaraz rozporządzenie, iż **z dniem 1-go października biedni trzecioroczniacy mają być puszczeni do domów.**

Ostatnie zapewne posiedzenie Izby odbędzie się w poniedziałek, a poświęcone jest ustawie zapomogowej. Posłowie czescy żądają nowych zapomóg; Czechom jest za mało 6 milionów, jakkolwiek powódź była tam znacznie mniejsza, niż w Galicyi. — Galicya dostała 3 miliony — i jest zadowolona! O, my jesteśmy lojalni!

Poniżej sprawozdanie z przebiegu posiedzenia.

Wiedeń, 26 września. Po załatwieniu formalności Izba przystępuje do głosowania nad nagłym wnioskiem Placzka: **wniosek przyjęto** (za wnioskiem głosuje Koło polskie, przeciw lewica). Następnie Derschatta uzasadnia swój wniosek nagły, aby rządowe przedłożenie wojskowe o kontyngencie rekrutów traktowane było również jako wniosek nagły.

Pos. Schumayer (socyalista) oświadcza w końcu przemówienia, że wobec niedopuszczenia wniosku Daszyńskiego o dwuletniej służbie, socyalni demokraci wogóle rządowi rekruta nie uchwalą. Po przemowach Schalka i Serenyiego, zabiera głos:

Hr. Wojciech Dzieduszycki

i tłómaczy, dlaczego Koło Polskie wczoraj głosowało przeciw wnioskowi Placzka, a dziś głosuje za wnioskiem! Mianowicie Koło dowiedziało się, że przez przyjęcie wniosku może kres położyć anormalnym stosunkom (przedtem tego nie wiedziało??) więc głosuje pro. Mówca ostrzega przed mieszaniem polityki do wojska:

„Żyjemy w najzupełniejszej anarchii konstytucyjnej i parlamentarnej, tak, że trzeba się dziwić, skąd to pochodzi, że równocześnie niema także faktycznej anarchii w stosunkach prawno-prywatnych. Na zapytanie, jaka to powaga jeszcze istnieje, której zawdzięczamy to zadziwiające zjawisko, każdy — przynajmniej w duchu — przyzna, że tylko wyborne zachowanie się armii jest tego przyczyną. Wojsko jest jedyną instytucyą, która jest silną“.

Hr. Dzieduszycki oświadcza wreszcie, że postawi odpowiedni wniosek przy dyskusyi merytorycznej nad wnioskiem Derschatty.

Nagłość wniosku Derschatty zostaje uchwalona.

Hr. Dzieduszycki wnosi poprawkę, aby przedłożenie rządowe zmieniono w tym duchu, by zamiast niewymienionej cyfry wyraźnie było podanem, że upoważnia się rząd do pobrania w r. b. rekrutów dla armii lądowej i marynarki w tej samej wysokości, co w r. z., tj. 59.024 ludzi. Uchwalenie co do powołania większej liczby rekrutów pozostaje zastrzeżone ustawodawstwu.

Wniosek pos. Dzieduszyckiego, a tem samem **ustawę o kontyngencie rekruta przyjęto, a potem także w 2 i 3 czytaniu.**

O zapomogi.

Inne wnioski odrzucono, a Izba przystąpiła do dyskusyi nad ustawą zapomogową.

Dr Körber wywodzi, że klęski w b. r. przybrały niezwykłe rozmiary. Ostatnie wylewy w Karyntyi, Salzburgu, Styryi i Tyrolu znowu wyrządziły ogromne szkody. Dochodzenia z powodu szkód w Czechach Śląsku i Galicyi wykazały wprost zastraszające cyfry. Co do szkód w krajach alpejskich, dochodzenia nie zostały jeszcze ukończone. Rząd widział się spowodowanym nie zwlekać z akcyą państwową i dlatego dn. 10 b. m. na podstawie § 14 wyznaczył kwotę 15 milionów koron, z której odpowiednią część oddano dotyczącym krajom (naturalnie Galicya dostała najmniej, jak zwykle, bo tylko 3 miliony!!) Na ostatnie szkody, wyrządzone wylewami w krajach alpejskich zażąda rząd nowego kredytu, którego wysokości jeszcze oznaczyć nie można!

Pos. Peschka omawia katastrofę w Czechach i żąda znacznego podwyższenia kredytu zapomogowego, toż samo p. Prażak.

P. Heinrich omawia szkody na Morawach.

Prezydent Izby oświadcza, że ze względu na ilość zapisanych mowców, przerywa obrady i naznacza następne na poniedziałek g. 10 rano.

Wiedeń, 26 września. Cesarz przyjął dziś o godzinie w pół do 10 hr. Khuena na całogodzinnej audyencyi, a o 11 dra Körbera, którego posłuchanie trwało znacznie krócej.

Pojedynek posła Breitera?

Szczakowa, 26 września. W miejscowości Głoguszyn nad rosyjską granicą odbył się pojedynek na pistolety posła Breitera z technikiem z Warszawy Sielińskim. (Wiadomość powyższą podajemy z zastrzeżeniem z dwóch względów, a mianowicie ponieważ korespondent nie donosi o wyniku pojedynku, a powtóre poseł Breiter w ostatnich czasach ujawnił bardzo otwarcie, głównie w aferze z Molnarem, swoją animozyę do orężnych rozpraw honorowych).

Pos. Herold o polityce czeskiej.

Praga, 26 września. „Narodni Listy“ ogłaszają inte wiew z posłem Heroldem, który oświadczył, że z powodu zachowania się partyi Klofacza w parlamencie, które wywołało powszechne oburzenie, składa mandat, aby wyborcom dać sposobność do zdeklarowania się, jakiej pragną walki w parlamencie: osobistej czy rzeczowej. Herold przestrzegał Czechów przed niezgodą między nimi samymi, bo mogą łatwo tem samem stracić sympatye, jakie zdobyli sobie u wielu stronnictw, mianowicie, gdy te przekonają się, że wskutek ich wewnętrznej niezgody, nie można uważać Czechów za wiernych i pewnych sprzymierzeńców.

Sułtan kapituluje przed redyfami.

Konstantynopol, 26 września. Drugi batalion redyfów z okręgu Prizrent, który z powodu strasznych okrucieństw, popełnionych w Macedonii, miał być przeniesiony do Małej Azyi, pozostaje jednak nadal w Konstantynopolu, dokąd już powrócił, a to z powodu groźnej postawy Albańczyków, którzy przeniesienie to poczytywali sobie za zniewagę.

Zażegnywanie wojny??

Konstantynopol, 26 września. Próba Austryi i Rosyi, celem doprowadzenia do pokojowego porozumienia między Portą a Bułgaryą, wydała o tyle pomyślny rezultat, że toczą się między temi obu rządami pertraktacye pokojowe.

Petersburg, 26 września. Przybyli tu z Sofii profesorowie Mileticz i Georgewicz i udali się do ministerstwa spraw zewnętrznych, gdzie interweniowali na korzyść akcyi pokojowej ze strony Rosyi co do pacyfikacyi Macedonii.

Wypadek w Alpach.

Wiedeń, 26 września. Adwokat tutejszy dr Beck i brat jego, krewni szefa sztabu generalnego, spadli z 200 metrowej wysokości z góry Schneeberg. Adwokat zabił się na miejscu, brat jego ciężko ranny.

Zapiski c. k. Obserwatoryum astronomicznego w Krakowie
dnia 27 i 28 września.

	2 po połud.	8 wieczór	7 rano
Ciśnienie powietrza zredukowane do 0°	746·6	746·9	747·4
Temperatura w stopniach Cels.	19·5	13·8	9·4
Wilgotność względna w odsetkach	56	82	92
Kierunki i moc wiatru 1 słaby — 10 orkan	E 2	E 1	E 1
Zachmurzenie. 0 pogodnie, 10 całkiem pochm.	6	10	4
Opad w 24 godz.	—	—	0·00

W nowo wybudowanym domu

Dworcu Tatrzańskim

poleca na lato i zimę **pokoje umeblowane** z całem utrzymaniem lub bez, jak również **RESTAURACYĘ** prowadzoną na sposób domowy. obiady à la carte i w abonamencie — ceny przystępne.

Z szacunkiem **Aleksander Włoczkowski.**
(255-5-10) długoletni restaurator w Rabce.

Po tanich cenach poleca

J. KRZYSZKOWSKI

w Krakowie, Rynek gł. l. 26 (róg ul. Wiślnej)

na suknie damskie najmodniejsze i gustowne **materye wełniane czarne i kolorowe** oraz najrozmaitsze Flancle i Barchany kolorowe.
nadto Pledy, Chustki, Echarpki wełniano, Pończochy, Skarpetki, Chustki do nosa, Ręczniki, Chifony, Dymki białe i wiele innych artykułów towarów bławatnych. (341-10-10)

STRUNY do SKRZYPIEC

i wszelkie przybory do tychże. Karty do gry, Szachy, Domina, Grzebienie, Zabawki. Mydła toaletowe, Fajki, Cygarniczki bursztynowe, Brzytwy, Scyzoryki, Nożyczki, Szczotki do zębów, do wąsów, do paznokci i t. d. Przybory do robienia kwiatów, Liście do wieńców, Palmy zasuszane, Portmonetki, Odol, Paciorki do haftu, Tutki cygarctowe i mnóstwo innych artykułów po bardzo niskich cenach poleca (337-6-12)

H. KRETSCHMER, Kraków
Rynek główny L. 10, naprzeciw kościoła św. Wojciecha.

Przez Wys. c. k. Władze rządowe autoryzowane

BIURO INFORMACYJNE DLA SPRAW WOJSKOWYCH

emer. rotmistrza
A. Kornbergera w Krakowie, ul. Karmelicka l. 24
udziela wyjaśnień i wskazówek we **wszystkich** sprawach, dotyczących **służby wojskowej**, i sporządza pospiesznie i starannie wszelkie odnośne podania. — Biuro załatwia również podania dla oficerów w sprawach zawierania małżeństw i w sprawach dworskich, podania do tronu, podania o pozwolenie złożenia konwersyi i podniesienia kaucyi małżeńskich i t. p.

Z wojskowem biurem informacyjnem połączony jest c. k. rządowo upoważniony **Zakład wojskowo-naukowy** oraz **Pensyonat.** — Prospekty wysyła się na żądanie odwrotnie i bezpłatnie.

Rządowo uprawniona

FABRYKA WOD MINERALNYCH i SZTUCZNYCH I SPECYALNYCH LECZNICZYCH

pod firmą

K. RZĄCA i CHMURSKI

w Krakowie, ulica św. Gertrudy l. 4
wyrabią pod kontrolą Komisyi Przemysłowej Tow. **Lek. Krak.** polecone przez toż Towarzystwo
Wody mineralne, odpowiadające składom chemicznym, jak: Woda bilińska, Gieshueblerska. Selterska, Vichy, Maryenbadzka, Homburg, Kissingen, tudzież **specyalne lecznicze,** jak: litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną, oraz wody lecznicze normalne z przepisu **prof. Jaworskiego.**
Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach. Cenniki na żądanie franco.

JÓZEF BIALIK

W KRAKOWIE,

UL. FLORYAŃSKA 51. SZPITALNA 17. TEL. L. 502.

≡ FABRYKA ≡ (264-5-)

WYROBÓW MASARSKICH I SKŁAD WĘDLIN

POLECA WĘDLINY WSZELKIEGO RODZAJU
JAKOTO: SZYNKI, ROLADY, POLĘDWICE PIECZONE I WĘDZ. KIEŁBASY POLĘDW., KRAJANE I SIEKANE, SŁONINĘ BIAŁĄ I WĘDZ., ORAZ SMALEC POLSKI W WIĘKSZYM ZAPASIE

Potrzebny stróż

bezdzietny. Floryańska 25.
(368-2-)

Na liczne zapytania oświadczam, że zakład fotograficzny nadal pod własnym kierunkiem prowadzić będę. Dziękując za dotychczasowe zaufanie, polecam się nadal łaskawej pamięci. (359-4-5)

M. A. OLMA

Zakład fotograficzny Kraków, Podwale 4.

Aparat do piwa

wraz z pompą i kotłem na powietrze najnowszej konstrukcyi tanio do nabycia. Wiadomość w restauracyi p. Madejskiego ul. Zwierzyniecka 21. (361 3-4)

Magazyn nowości

i skład bielizny

A. Skórczewskiego i Polakiewicza

w Krakowie, Floryańska 13.

POLECA: (169-14-150)
Koszule białe męskie, Koszule kolorowe, Koszule dla turystów, Bieliznę Dra prof. Jagera, Kołnierzyki i Mankiety. Paski dams. i męskie, czapki do podróży, Kamizelki pikowe. Krawaty wszelk. rodzaju, Kufry i Torby, Rękawiczki praskie damskie i męskie, Spinki, Laski, Parasole i t. d.
Ceny stałe, możliwie niskie.
Zamówienia zamiejscowe uskutecznia się **bezzwłocznie.**



L. TOMASZKIEWICZ

optyk w Krakowie

przy ul. Floryańskiej 2, hot. Drezd poleca okulary, cwikiery, lornetki, barometry, termometry, urządza dzwonki elektr., telefony. gromochrony, po cenach umiarkowanych Telefon Nr. 309. (65-41-150)

Na śluby!

Powozy i Remizy na śluby, chrzty, spacery i polowania wynajmuje najtaniej w Krakowie (290-32-150)

P. GUZIKOWSKI
Grzegórzki 41, telef. 336

PIERWSZY ZAKŁAD POGRZEBOWY

Al. SZAFRAŃSKIEGO

w Krakowie, ul. Mikołajska l. 16.
Składy oraz własny wyrób trumien. ulica Kopernika l. 32.
Ceny najniższe, bo od 35 złr. trumny metalowe, a od 15 złr. trumny dębowe. (291-43-150)

≡KEFIR≡

napój dyetyczno-leczniczy polecany przez Tow. lekarskie Krakowskie **Kraków, Bracka 17.** (275-12-)

Zmiana lokalu.

Zakład Introligatorsko-galanteryjny

ROBERTA JAHODY

przeniósł się na tę samą ulicę **Bracką** pod l. 12, a róg placu Franciszkańskiego i poleca się nadal łaskawej pamięci. (117-33-36)

Ostrzeżenie!

Precz z tandetnymi wyrobami wiedeńskich magazynów, które tylko na oko łudzą, a w rzeczywistości są sfuszerowane i liczą na naiwnych odbiorców!

Panowie!

(327-6-20)

Kto chce mieć palto lub ubranie zimowe eleganckie, modne, ciepłe, lekkie a trwałe, na siebie dobrze dopasowane a nie drogie, niech zamówi u

ZYGMUNTA CHILLI

Krawca w Krakowie ulica Wielopole l. 3.
(obok gł. poczty), gdzie zostanie z całą sumiennością obsłużony. Wypożycza się fraki i anglezy. — Robi również za ugodą na raty. Na prowincyę przesyła na żądanie próbki oraz sposób brania miary.



Na zasadzie przepowiedni FALBA

że będziemy mieli mokry rok i obfite lania deszczowe, zaopatrzyłem swe składy w powozy z budami, do których się przy największych ulewach mokrość nie dostanie, a są silne, gruntownie odrestaurowane, których posiadam huk. a że kupujących powozy jest brak, to też wszystkie graty sprzedaję poniżej własnych kosztów dla wygody i z poczucia dla bliźniego. Zapraszam więc do mych składów w Krakowie, przy ul. św. Jana l. 30, Brackiej l. 9 i ul. Szpitalnej l. 34 (naprzeciw teatru.

ST. CYRANKIEWICZ

właściciel składów z powozami.

Główna wygrana 50.000 Koron.

Loterya kolejowa „Flugrad“

Łączna ilość wygranych **9999.**
Wszystkie wygrane wypłaca się za potrąceniem 10% **w gotówce.**

CENA LOSU 1 KORONA.

6 losów 5 Kor. 50 h., 11 losów tylko 10 Kor. Losy mają tekst polski. W dwa dni po ciągnieniu otrzymuje kupujący wykaz ciągnienia pocztą **bezpłatnie.**
Ciągnienie nieodwołalnie 5 grudnia 1903. Losy są do nabycia w kantorach wymiany, biurach loteryjnych, trafikach itd. lub w **Kantorze wymiany Braci Elbenschütz w Krakowie Rynek gł. 5.** (188-8-52)

Zawiadamiam Szan. P. T. Publiczność, iż Restauracyę Hotelu Drezdeńskiego nadal prowadzić będę w swoim zarządzie wydając smaczne obiady z 4-ch dań za 1 złr., mały obiad za 60 ct.
Poleca się łaskawej pamięci

JAN SOWA

Restaurator Hotelu Drezdeńskiego w Krakowie.

„KAWA ZDROWIA“

wyrabiana przez fachowych ludzi z najpożywniejszych produktów roślinnych, **zastępuje w zupełności zwykłą kawę,** zatem przewyższa wszelkie fabrykaty niemieckie, **bo nie jest żadną domieszką jak np. Kneipowska.** Kilogram kosztuje tylko 70 ct. (61-18-)
Wszędzie do nabycia.

Waśniewski, Łuczko i Sp.
Fabryka „Kawy Zdrowia“ w Podgórzu.

STANISŁAW LEŚNIAKOWSKI

Elektromechanik

Grodzka 48, obok kośc. św. Piotra, urządza dzwonki elektryczne.
Za kompl. urządzenie pojedyncze **12 kor.** z gwarancyą roczną. Poleca się łaskawym względom P. T. i pozostaje z wysok. poważaniem. (360-4-)

ZNAKOMITY FRYZYER

K. ROMAN

Kraków, Szewska 21, poleca się Sz. Publiczności. (363-125)

1/2 kg. cukrów

deserowych w pudełku

2 Kor.

poleca Fabryka wyrobów cukierniczych pod firmą
JÓZEF SIERMONTOWSKI
Kraków, Bracka 7, Telef. 498.

Nr. VIII. 2200/3
8.

W myśl § 127 ustęp 3 p. k. ogłasza się **opis zwłok** nieznanej kobiety, wydobytych 10 b. m. z Wisły w Mogile, na których Sąd nie znalazł żadnych obrażeń, a to:

Kobieta około 30 lat, wzrostu 1 m. 56 cm., szatynka, włosy długie w węzeł spowite, czoło niskie, wypukłe, nos nieco orli, zęby zdrowe, po lewej stronie brzucha blizna 15 cm. długa 1 cm. szeroka, widocznie po przebytej operacyi pozostała, sutki małe.

Ubranie: koszula, spodnica czarna, halka niebieskawa, pończochy czarne, buciki skórkowe czarne, sznurowane, z kałoszem płytkim, katana (stanik) sukienna, ciemna, o ciemnej podszewce w białe, wąskie paski, kaftanik letni płócienkowy, białawy w ciemne prążki.

W ubraniu znaleziono i w Sądzie złożono: damski jednokopertowy srebrny zegarek z mosiężnym, długim, cienkim łańcuszkiem wraz z kluczykiem od tegoż, turkusik wielkości i kształtu połówki małej fasoli, kluczyk jakoby od ręcznej walizki, woreczek skórzany z kwotą 4 kor. 12 hal.

C. k. Sąd krajowy karny odd. VIII.
Kraków, d. 22 września 1903.
Czernecki.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Ludwik Szczepański.** Z drukarni Władysława Teodorczuka i Ski w Krakowie, Basztowa, Hotel centralny. Telefon Nr. 150